

/ GODZINA W

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Telewizja już poszła. Nagrywali materiał na rocznicę. Jak co roku o tej porze robi się szum. Przychodzą, dzwonią, piszą. Rozstawiają kamery, podłączają mikrofony. W pracowni im. Haliny Czarnockiej - wieloletniej działaczki Studium Polski Podziemnej - zrobili studio.

Kręca panią Janinę Skrzyńską, która przyjechała do siostry Hanki z Belgii. W Studium jak co dzień dużo pracy. Na 11 Leopold Road każdego dnia jest co robić - archiwa, dokumenty weryfikacyjne, depesze, meldunki, biuletyny wojenne. Dużo pracy przy wystawie poświęconej walce kobiet o wolną Polskę. Wokół mnóstwo książek, obrazów, zdjęć i grafik związanych z Polskim Państwem Podziemnym. Pani Marzena Schejbal mówi do kamery, że młodzi znajdują czas, przychodzą i pomagają.

Siostry Janina Skrzyńska i Hanna Niedzielska tak jak ich matka walczyły w AK i brały udział w Powstaniu. Podobnie pani Marzena. Zbliża się kolejna rocznica. Godzinę wcześniej zadzwonił dzwonek. Czas na herbatę, kanapki i lampkę wina. Kobiety Powstania po sześćdziesięciu czterech latach siedzą przy stole w jednym z pokoi

Studium, a ich słowa wydają się zmieniać w obrazy, które przez krótką chwilę widzę przed oczami. Czuję zapach zranionego miasta i dotykam tajemnicy ludzi, których połączyło coś wyjątkowego.



To się czuło

Jadąc do Studium Polski Podziemnej w pobliżu stacji Ealing Common oglądałam album fotograficzny z Powstania. Na jednym z czarno-białych zdjęć na cokole Pomnika Lotnika wymalowana przez „Rudego”, żołnierza Szarych Szeregów kotwica – symbol Polski Walczącej. Klimat Warszawy przed „Burzą”. W czasie pogawędki pani Hanna wspomina ten czas:

- Przed tym wszystkim już wiedzieliśmy, że coś się dzieje. Czuliśmy, że się zbliża. Widzieliśmy to w twarzach Niemców uciekających z frontu zachodniego, którzy przejeżdżali przez Warszawę w naprawdę opłakanym stanie. Widok tych niemieckich żołnierzy w stanie rozkładu był czymś nieprawdopodobnym. Dla nas był to cudowny widok. Pamiętam, jak przechodziłam nieopodal Urzędu Pracy na Placu Dąbrowskiego i oni pakowali wszystkie dokumenty na ciężarówki i wyjeżdżali.

To się czuło. Ludzie byli bardzo podnieceni. Wiedzieliśmy, że coś się wydarzy, był to rodzaj oczekiwania i porozumienia bez słów. I oczywiście wiedzieliśmy także, że ci chłopcy, którzy chodzą ulicami z plecakami mają w środku broń. Jednak moim zdaniem ostatecznym sygnałem, że coś się szykuje, był fakt, że Polacy zupełnie zignorowali wezwanie Niemców do kopania okopów. Słyszało się przecież artylerię sowiecką. Była w tym wszystkim szalona

euforia. Chodziłam po Starym Mieście i myślałam, Boże przecież to jest nieprawdopodobne. Powstanie miało wybuchnąć o piątej, jednak w praktyce zaczęło się wcześniej. Poza tym dziś myślę sobie, że Niemcy wiedzieli. Mieli doskonały wywiad.

Do wybuchu czołgu pułapki przez pierwsze kilka dni był spokój. Oczywiście latały sztukasy i słychać było strzały jednak było spokojnie. Wszyscy byliśmy poza domami, mieliśmy kwatery i tam się mieszało. W moim pokoju mieszało sześć łączniczek. Kobiety najczęściej były sanitariuszkami lub łączniczkami. Zdarzało się, że walczyły, jednak raczej rzadko. 13 sierpnia gotowałam dla chłopców zupę w takim ogromnym garnku, nagle przylatuje do mnie moja koleżanka Hania i mówi: - Choć prędko, bo nasi chłopcy zdobyli czołg i przyprowadzili go na naszą kwaterę. Ja powiedziałam, że nie nie mogę, bo ta zupa się przypali. Raptem słyszę, że świat się wali.

Ogień, krzyk, ciemność. Czołg-pułapka eksplodował. To była pierwsza taka jatka. To było na wąskiej ulicy, gdzie wokół były wysokie domy. Moją koleżankę, która stała na pierwszym piętrze na balkonie, podmuch wybuchu wręcz rozebrał. To było straszne. Dosłownie nie wiedziałam w czym brnę. Ciało to była jedna maź. Piekło. To był dla nas cios. Zginęło ponad trzysta osób. To był pierwszy kryzys i spadek morale. Później już tylko podczas kapitulacji.

Kanał

Kobiety żywo reagują, momenty grozy przeplatają się z zabawnymi epizodami powstańczymi. Bolesne wspomnienia zrujnowanej Warszawy, gasnące w ruinach oddechy, waleczni chłopcy z biało-czerwonymi opaskami na ramionach. Jednak gdy w opowieściach mijają kolejne dni Powstania, powietrze jakby gęstnieje, a wspomnienia bardziej boją. W wyobraźni wracam do albumu „Dni Powstania”, przed oczyma staje mi zdruzgotana twarz powstańca z Mokotowa, który wpadł na niemiecki patrol przy włączu z kanału. Kanały to kolejny symbol Powstania.

- Kanały to była konieczność, myśmy nie mieli innego wyjścia. Niemcy już wszystkich mordowali, jak w szpitalach na Starym Mieście. Nasz kapelan został w gruzach. Przeżył. Jak zobaczyłam tę czarną, szumiącą przepaść kanału, to się zawahałam. To było okropne. Jednak nie było innej możliwości - wspomina ten rozdział powstańczej historii pani Hanna.

Pani Marzena Schejbal, która w Studium pracuje od 1974 roku, tak wspomina tę ponurą przeprawę:

- Podczas odwrotu musieliśmy się przedostać kanałami do Śródmieścia, ale nie wszystkim się udało dostać do kanału. Tych, którzy zostali, Niemcy zabijali lub wywozili do obozów koncentracyjnych. Trzydziestu, dziewięć osób weszło do kanału przy ulicy Daniłowiczowskiej. Mieliśmy, czołgając się, dojść kanałem do Chmielnej. Po drodze utknęliśmy, nikt nie wiedział, co się stało, a zawrócić już nie mogliśmy.

Okazało się, że kanał był zatkany, gdyż ktoś z poprzedniej tury zmarł blokując wyjście. Ustalono, że na hasło jeden drugiego będzie pchał. Miało to trwać trzy godziny, a w rzeczywistości zajęło nam to dwanaście godzin. Przy wyjściu wydawało nam się, że jesteśmy bardzo przytomni i trzeźwi i śmiało wyjdziemy na zewnątrz. Wyciągali nas na linach. Mdleliśmy jak muchy po zetknięciu się ze świeżym powietrzem.



Położyli nas na ziemi rządkiem i jak oprzytomnieliśmy, zabrano nas do łaźni na Chmielnej, byśmy mogli się umyć i ubrać. Nie było jednak w co się ubrać. Powiedziano nam, że jest dla nas ciepła woda w beczkach - pani Marzena zaczyna się uśmiechać i mówi dalej. - Weszłam do tej beczki, w której było tak cudownie ciepło, że zasnęłam. I nikt nie wiedział co się ze mną stało. Znaleźli mnie śpiącą w tej beczce.

Ludzka siła

Siedzimy razem przy stole. Moment kapitulacji wspominają ze łzami w oczach. Widok tych ich chłopców rzucających gniewnie broń. Ich wściekłość i bunt. Bezwładne ciało poległej w gruzach Warszawy. - Płakaliśmy i szliśmy - mówi pani Hania. - Moja matka prowadziła kolumnę kobiet na Plac Narutowicza i tam niemiecki pułkownik widząc ją natychmiast zasalutował i grzecznie poprosił, by złożyli broń. Czuliśmy szacunek wroga. Powstanie to był wulkan, który musiał wybuchnąć.

To była szalona więź między ludźmi. Przecież to były przypadkowe spotkania, przez te lata w konspiracji nikt o nikim nic nie

wiedział. Ta pomoc wzajemna trwała po wojnie, trwa do dziś. Poznaliśmy co znaczy brud, ból, upokorzenie, głód, a jednocześnie co to znaczy solidarność i ludzka siła. To była szkoła życia.

Pani z telewizji pyta mnie czy dla młodych Polaków pamięć Powstania jest ważna.

Nie wiem tego. Wiem natomiast, że dla mnie ta wymalowana na murze przez Rudego kotwica w 1942 roku znaczy więcej niż tysiące patriotycznych wierszy i deklaracji.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM